



The Holy See

VIAGGIO APOSTOLICO
DI SUA SANTITÀ BENEDETTO XVI
A SYDNEY (AUSTRALIA) IN OCCASIONE DELLA
XXIII GIORNATA MONDIALE DELLA GIOVENTÙ
(13 - 21 LUGLIO 2008)

ŚWIATOWY DZIEŃ MŁODZIEŻY

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

POWITANIE PRZEZ MŁODZIEŻ

Barangaroo - Sydney
(Czwartek, 17 lipca 2008 r.)

Droga młodzieży!

Z ogromną radością witam was tutaj w Barangaroo, na wybrzeżu wspaniałej zatoki Sydney, ze słynnym mostem i Operą. Wielu z was pochodzi stąd, z głębi kraju bądź z dynamicznych wielokulturowych australijskich wspólnot miejskich. Inni przybyli z wysp Oceanii, a jeszcze inni z Azji, Bliskiego Wschodu, Afryki i obu Ameryk. Niektórzy spośród was przybyli z tak daleka jak ja — z Europy! Niezależnie od tego, skąd pochodzimy, nareszcie jesteśmy tu w Sydney. I jesteśmy razem na tym naszym świecie jako rodzina Boża, jako uczniowie Chrystusa, umocnieni przez Jego Ducha, by dawać wszystkim świadectwo Jego miłości i prawdy.

Najpierw chciałbym podziękować starszyźnie Aborygenów, która przywitała mnie, zanim

wszedłem na pokład statku w Rose Bay. Jestem głęboko poruszony, stając na waszej ziemi, bo wiem o cierpieniach i niesprawiedliwościach, jakich ona doświadczyła, ale zarazem jestem świadomy, że leczenie ran i związana z tym nadzieja słusznie mogą napawać dumą wszystkich obywateli Australii. Młodym autochtonom — Aborygenom i mieszkańcom wysp Cieśniny Torresa — oraz mieszkańcom wysp Tokelau dziękuję za wzruszające powitanie. Za waszym pośrednictwem przekazuję serdeczne pozdrowienia dla waszej ludności.

Dziękuję kard. Pellowi i abpowi Wilsonowi za ciepłe słowa powitania. Wiem, że są one odzwierciedleniem uczuć młodych ludzi, zgromadzonych tutaj dzisiaj wieczoru, a zatem dziękuję wam wszystkim. Widzę przed sobą tętniący życiem obraz Kościoła powszechnego. Różnorodność narodów i kultur, które reprezentujecie, pokazuje, że Chrystusowa Dobra Nowina jest przeznaczona dla każdego człowieka i że dotarła na krańce ziemi. Jednakże wiem też, że wielu spośród was wciąż poszukuje duchowej ojczyzny. Niektórzy z was, szczególnie mile widziani, nie są katolikami ani chrześcijanami. Inni być może żyją na obrzeżach parafii i Kościoła. Do was pragnę skierować moją zachętę: zróbcie krok do przodu, pójďte w kochające ramiona Jezusa; uznajcie Kościół za swój dom. Nikt nie powinien pozostawać na zewnątrz, bowiem od dnia Pięćdziesiątnicy Kościół jest jeden i powszechny.

Pragnę tego wieczoru wspomnieć także o tych, którzy nie są tu obecni. W szczególności mam na myśli chorych, także upośledzonych umysłowo, młodych ludzi przebywających w więzieniach, tych, którzy żyją na marginesie naszych społeczeństw i borykają się z trudnościami, a także i tych, którzy z różnorodnych powodów czują się wyobcowani z Kościoła. Do nich zwracam się ze słowami: Jezus jest blisko was! Poznajcie Jego uzdrawiający uścisk, Jego współczucie i miłosierdzie!

Prawie dwa tysiące lat temu apostołowie, zgromadzeni w sali na górze razem z Maryją i kilkoma wiernymi niewiastami, zostali napełnieni Duchem Świętym (por. Dz 1, 14). W owej niezwykłej chwili, która dała początek Kościołowi, zmieszanie i lęk, którymi byli owładnięci uczniowie Chrystusa, przekształciły się w niezachwianą pewność i świadomość celu. Czuli oni, że powinni opowiadać o swym spotkaniu ze zmartwychwstałym Jezusem, którego od tej pory czule nazywali Panem. Pod wieloma względami apostołowie byli zwykłymi ludźmi. Nikt nie mógł uważać się za doskonałego ucznia. Oni nie rozpoznali Chrystusa (por. Łk 24, 13-32), musieli się wstydzić swoich ambicji (por. Łk 22, 24-27), a nawet zaparli się Jezusa (por. Łk 22, 54-62). A jednak, kiedy zostali napełnieni Duchem Świętym, poraziła ich prawda Chrystusowej Ewangelii i poczuli się pobudzeni do jej nieustraszonego głoszenia. Ośmieleni wołali: nawróćcie się, przyjmijcie chrzest, przyjmijcie Ducha Świętego (por. Dz 2, 37-38)! Młoda wspólnota chrześcijańska, trwająca w nauce apostołów, we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie (por. Dz 2, 42), zaczęła przeciwstawiać się zepsuciu kultury, w której żyła (por. Dz 2, 40), troszczyć się o swoich członków (por. Dz 2, 44-47), bronić wiary w Jezusa w obliczu wrogości (por. Dz 4, 33) i uzdrawiać chorych (por. Dz 5, 2-16). Posłuszni nakazowi Chrystusa, wyruszyli, by dawać świadectwo największemu wydarzeniu w historii świata — temu, że Bóg stał się jednym z nas, że wszedł w dzieje ludzkości, by je przemieniać, i że mamy zanurzyć się w zbawczej miłości Chrystusa, która triumfuje nad złem i

śmiercią. Św. Paweł w swej słynnej mowie na Areopagu w następujący sposób sformułował to przesłanie: Bóg daje wszystkim życie i tchnienie, i wszystko, aby wszystkie narody szukały Boga; może dotkną Go i znajdą niejako po omacku. Bo w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas. W Nim bowiem żyjemy, poruszamy się i jesteśmy (por. Dz 17, 25-28).

Od tamtego czasu mężczyźni i kobiety wyruszają, by opowiadać tę samą historię, dając świadectwo Chrystusowej prawdzie i miłości i wnosząc swój wkład w misję Kościoła. Dzisiaj wspominamy owych pierwszych kapłanów, siostry i braci, którzy dotarli do tych wybrzeży i w inne rejony Pacyfiku z Irlandii, Francji, Wielkiej Brytanii i z innych krajów Europy. Większość z nich to byli młodzi ludzie — niektórzy nie mieli nawet dwudziestu lat — i kiedy żegnali się z rodzicami, braćmi, siostrami i przyjaciółmi, wiedzieli, że najprawdopodobniej już nie powrócą do rodzinnego domu. Całe ich życie było bezinteresownym świadectwem chrześcijańskim. Stali się pokornymi, lecz wytrwałymi twórcami wielkiej części społecznego i duchowego dziedzictwa, które jeszcze dzisiaj rodzi w tych narodach dobroć, współczucie i wyznacza cel. Potrafili zainspirować także kolejne pokolenie. Natychmiast przychodzi nam na myśl wiara, która krzepiła bł. Marię MacKillop w jej mocnej determinacji, by kształcić przede wszystkim ubogich, a bł. Piotra To Rota podtrzymywała w niezłomnym przekonaniu, że kierujący wspólnotą musi zawsze odwoływać się do Ewangelii. Pomyślcie też o waszych dziadkach i rodzicach, którzy jako pierwsi wychowywali was w wierze. Oni także, z miłości do was, poświęcili mnóstwo czasu i sił. Wspomagani przez księży parafialnych i nauczycieli, mają do spełnienia nie zawsze łatwe, ale dające wielką satysfakcję zadanie — prowadzić was ku wszystkiemu, co dobre i prawdziwe. Winni to czynić poprzez własne świadectwo — nauczanie i przykład życia w wierze chrześcijańskiej.

Dzisiaj nadeszła moja kolej. Niektórym spośród nas może się wydawać, że dotarli na skraj świata! Dla osób w waszym wieku każdy lot niesie z sobą zachwycającą perspektywę. We mnie jednak ten lot budził pewien niepokój! A przecież widok naszej planety z góry jest naprawdę cudowny. Skrzące się Morze Śródziemne, bezkresna pustynia w północnej Afryce, bujność azjatyckich lasów, bezmiar Pacyfiku, horyzont, nad którym wschodzi i zachodzi słońce, i pełna majestatu wspaniałość australijskiej przyrody, którą miałem okazję radować się przez te ostatnie dni — wszystko to wzbudziło we mnie onieśmienie. To tak, jakby przebiec spojrzeniem historię stworzenia opisaną w Księdze Rodzaju — światłość i ciemność, słońce i księżyc, wody, ziemię i żywe istoty, a wszystko to było «dobre» w oczach Boga (por. Rdz 1, 1-2, 4). Kto, zanurzony w takim pięknie, nie powtórzyłby za Psalmistą, sławiąc Boga: «Jak przedziwne Twe imię po wszystkiej ziemi!» (Ps 8, 2).

Lecz jest coś więcej — coś, co trudno dostrzec z wysokości nieba — mężczyźni i kobiety, uczynieni ni mniej, ni więcej tylko na obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1, 26). W sercu tego cudu stworzenia jesteśmy wy i ja, rodzina ludzka uwieńczona «chwałą i czcią» (Ps 8, 6). Jakież to wspaniałe! Za Psalmistą powtarzamy szeptem: «Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz?» (Ps 8, 5). Cisza, duch dziękczynienia, moc świętości pozwalają na snucie refleksji.

I co odkrywamy? Być może niechętnie przyznajemy, że na powierzchni ziemi widoczne są też rany: erozja, wycięte lasy, skutki trwonienia światowych bogactw mineralnych i zasobów oceanów w celu zaspokojenia niepokohowanego konsumpcjonizmu. Niektórzy spośród was pochodzą z krajów położonych na wyspach, których istnienie jest zagrożone przez podnoszenie się poziomu wód; inni z krajów cierpiących z powodu wyniszczającej suszy. Cudowne dzieło Boga bywa czasem odbierane przez jego stróży jako coś zgoła wrogiego, a wręcz niebezpiecznego. Dlaczego coś, co jest «dobre», może wydawać się takie groźne?

Lecz na tym nie koniec. Co powiemy o człowieku, najdoskonalszym spośród Bożego stworzenia? Codziennie stykamy się z geniuszem ludzkich dokonań. Począwszy od osiągnięć w medycynie i mądrego wdrażania technologii, a skończywszy na twórczości, jaką odzwierciedla sztuka, wciąż w wielu dziedzinach wzrasta jakość i zadowolenie z życia. Sami gotowi jesteście korzystać z mnóstwa udogodnień, jakie są wam proponowane. Niektórzy z was wyróżniają się wynikami w nauce, sporcie, muzyce lub tańcu czy sztuce dramatycznej; inni mają głębokie poczucie społecznej sprawiedliwości i etyki, a wielu z was angażuje się w pomoc innym ludziom i wolontariat. Wszyscy, zarówno młodzi jak i starsi, przeżywamy chwile, kiedy naturalna dobroć człowieka — dostrzegalna być może w geście małego dziecka lub w gotowości osoby dorosłej do przebaczenia — napędza nas głęboką radością i wdzięcznością.

Jednakże podobne chwile nie trwają długo. Więc dalej snujemy refleksje. I odkrywamy, że nie tylko środowisko naturalne, lecz także środowisko życia społecznego — środowisko, które sami kształtujemy — ma blizny, rany, które świadczą o tym, że coś jest nie w porządku. Także tutaj, w naszym życiu osobistym, w społeczności, do której należymy, możemy spotkać się z wrogością, z czymś niebezpiecznym; trucizną, która może zniszczyć to, co dobre, zmienić nas i wypaczyć cel, dla którego zostaliśmy stworzeni. Jak sami wiecie, wiele jest takich przypadków. Najbardziej znane z nich to nadużywanie alkoholu i narkotyków, gloryfikacja przemocy i upodlenie seksualne, często przedstawiane w telewizji lub internecie jako forma rozrywki. Zastanawiam się, czy ktoś — patrząc na osoby rzeczywiście cierpiące z powodu przemocy i wykorzystywania seksualnego — mógłby powiedzieć, że te dramaty, przedstawione w formie wirtualnej, można potraktować jedynie jako «rozrywkę».

Jest też coś złowieszczonego w tym, że wolność i tolerancja tak często oddzielane są od prawdy. Przyczyniają się do tego szeroko rozpowszechnione dzisiaj poglądy, że nie ma prawdy absolutnej, która by kierowała naszym życiem. Relatywizm, poprzez bezkrytyczne nadawanie wartości zgoła wszystkiemu, sprawił, że «doświadczenie» ważniejsze jest od wszystkiego. Jednakże doświadczenie w oderwaniu od refleksji nad tym, co dobre czy prawdziwe, może prowadzić nie do rzeczywistej wolności, lecz do moralnego bądź intelektualnego zamętu, do osłabienia zasad, do utraty szacunku dla samego siebie, a nawet do rozpacz.

Drodzy przyjaciele, życiem nie rządzi los, nie jest ono czymś przypadkowym. Bóg pragnął waszego życia, On je pobłogosławił i wyznaczył mu cel (por. Rdz 1, 28)! Życie nie jest jedynie

serią następujących po sobie wydarzeń i doświadczeń, nawet jeśli się okazuje, że wiele z nich jest przydatnych. Życie jest poszukiwaniem prawdy, dobra i piękna. Taki właśnie cel przyświeca dokonywanym przez nas wyborom; to dla niego korzystamy z naszej wolności i w tym — w prawdzie, dobru i pięknie — znajdujemy szczęście i radość. Nie pozwólcie się zwieść tym, którzy widzą w was tylko konsumentów na rynku niezróżnicowanych możliwości, gdzie sam wybór staje się dobrem, nowość uchodzi za piękno, a subiektywne doświadczenie zastępuje prawdę.

Chrystus ofiarowuje więcej! Tak naprawdę ofiarowuje wszystko! Tylko On, który jest Prawdą, może być Drogą, a więc także i Życiem. Zatem «drogą», którą apostołowie głosili aż po krańce ziemi, jest życie w Chrystusie. Jest to życie Kościoła. A wstępem do tego życia, wejściem na chrześcijańską drogę jest chrzest.

Dlatego też, przed jutrzejszymi rozważaniami o Duchu Świętym, tego wieczoru chciałbym przypomnieć krótko, jak rozumiemy chrzest. W dniu waszego chrztu Bóg wprowadził was do swej świętości (por. 2 P 1, 4). Zostaliście przybranymi synami i córkami Ojca. Zostaliście włączeni w Chrystusa. Staliście się świątynią Jego Ducha (por. 1 Kor 6, 19). Dlatego pod koniec obrzędu chrztu kapłan zwrócił się do waszych rodziców i osób w nim uczestniczących i nazywając was po imieniu, powiedział: «Stałeś się nowym stworzeniem» (Obrzęd chrztu św., 99).

Drodzy przyjaciele, w waszych domach, szkołach i na uniwersytetach, w miejscach pracy i rozrywki nie zapominajcie, że jesteście nowym stworzeniem! Jako chrześcijanie żyjecie na tym świecie wiedząc, że Bóg ma ludzkie oblicze — Jezusa Chrystusa — «Drogi», która zaspokaja wszystkie ludzkie pragnienia, i «Życia», któremu winniśmy dawać świadectwo, chodząc zawsze w Jego świetle (por. tamże, 100). Dawanie świadectwa to zadanie niełatwe. Jest w dzisiejszych czasach wielu ludzi, którzy uważają, że Boga należy zostawić «w rezerwie», i twierdzą, że religia oraz wiara, chociaż są możliwe do zaakceptowania w odniesieniu do jednostek, powinny zostać wykluczone z życia publicznego albo wykorzystane jedynie do osiągnięcia ograniczonych celów pragmatycznych. Takie zsekularyzowane podejście stara się wyjaśniać sens ludzkiego życia i kształtować społeczeństwo, w niewielkim tylko stopniu odwołując się do Stwórcy lub bez żadnego odniesienia do Niego. Jawi się jako neutralne, bezstronne i szanujące każdego człowieka. Lecz w rzeczywistości, jak każda inna ideologia, sekularyzm narzuca pewien światopogląd. Skoro Bóg niewiele liczy się w życiu publicznym, społeczeństwo może być kształtowane według wizji pozbawionej Boga. Jednakże kiedy Bóg zostaje zepchnięty na dalszy plan, nasza zdolność rozeznania naturalnego porządku, celu i «dobra» zaczyna słabnąć. To, co ostentacyjnie lansowane było jako wytwór ludzkiego geniuszu, wkrótce okazało się szaleństwem, zachłannością i egoistycznym wyzyskiem. I tak oto uświadamiamy sobie coraz bardziej, że potrzeba nam pokory w obliczu delikatnej złożoności Bożego świata.

A co dzieje się w naszym środowisku społecznym? Czy jesteśmy tak samo czujni na przejawy lekceważenia struktury moralnej, w którą Bóg wyposażył rodzaj ludzki (por. Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 2007, n. 8)? Czy potrafimy uznać, że wrodzona godność każdego człowieka opiera

się na jego najgłębszej tożsamości — jako obrazu Stwórcy — i że właśnie dlatego prawa człowieka mają charakter uniwersalny, opierają się na prawie naturalnym, a nie na czymś, co zależne jest od negocjacji, ustępstw, czy nawet kompromisu?

W ten oto sposób dochodzimy do refleksji nad tym, jakie miejsce zajmują w naszym społeczeństwie ludzie ubodzy, starsi, imigranci, osoby pozbawione prawa głosu. Jak to możliwe, że przemoc w rodzinie stała się udręką dla tak wielu matek i dzieci? Jak to możliwe, że najcudowniejsza i święta przestrzeń ludzka — łono matki — stała się miejscem niewysłowionej przemocy?

Drodzy przyjaciele, to co Bóg stworzył, jest niepowtarzalne i dobre. Problem przemocy, harmonijny rozwój, sprawiedliwość i pokój, a także troska o środowisko naturalne to sprawy życiowej wagi dla całej ludzkości. Nie da się jednak tego zrozumieć bez głębokiej refleksji nad wrodzoną godnością każdego ludzkiego życia, od chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci: godnością tą obdarzył człowieka sam Bóg i dlatego jest ona nienaruszalna. Nasz świat jest zmęczony chciwością, wyzyskiem i podziałami, znużony fałszywymi bożkami, niepełnymi odpowiedziami i zwodniczymi obietnicami. Nasze serca i umysły pragną takiego życia, w którym panuje miłość, gdzie ludzie dzielą się otrzymanymi darami i budują jedność, gdzie sens wolności odnajduje się w prawdzie, a tożsamość w pełnej szacunku wspólności. Oto dzieło Ducha Świętego! Taka jest nadzieja, jaką niesie ze sobą Ewangelia Jezusa Chrystusa. Właśnie do dawania świadectwa takiej rzeczywistości zostaliście na nowo odrodzeni przez chrzest i umocnieni darami Ducha przy bierzmowaniu. Niech takie będzie przesłanie, które zaniesiecie światu z Sydney!

© Copyright 2008 - Libreria Editrice Vaticana

Copyright © Dicastero per la Comunicazione - Libreria Editrice Vaticana